

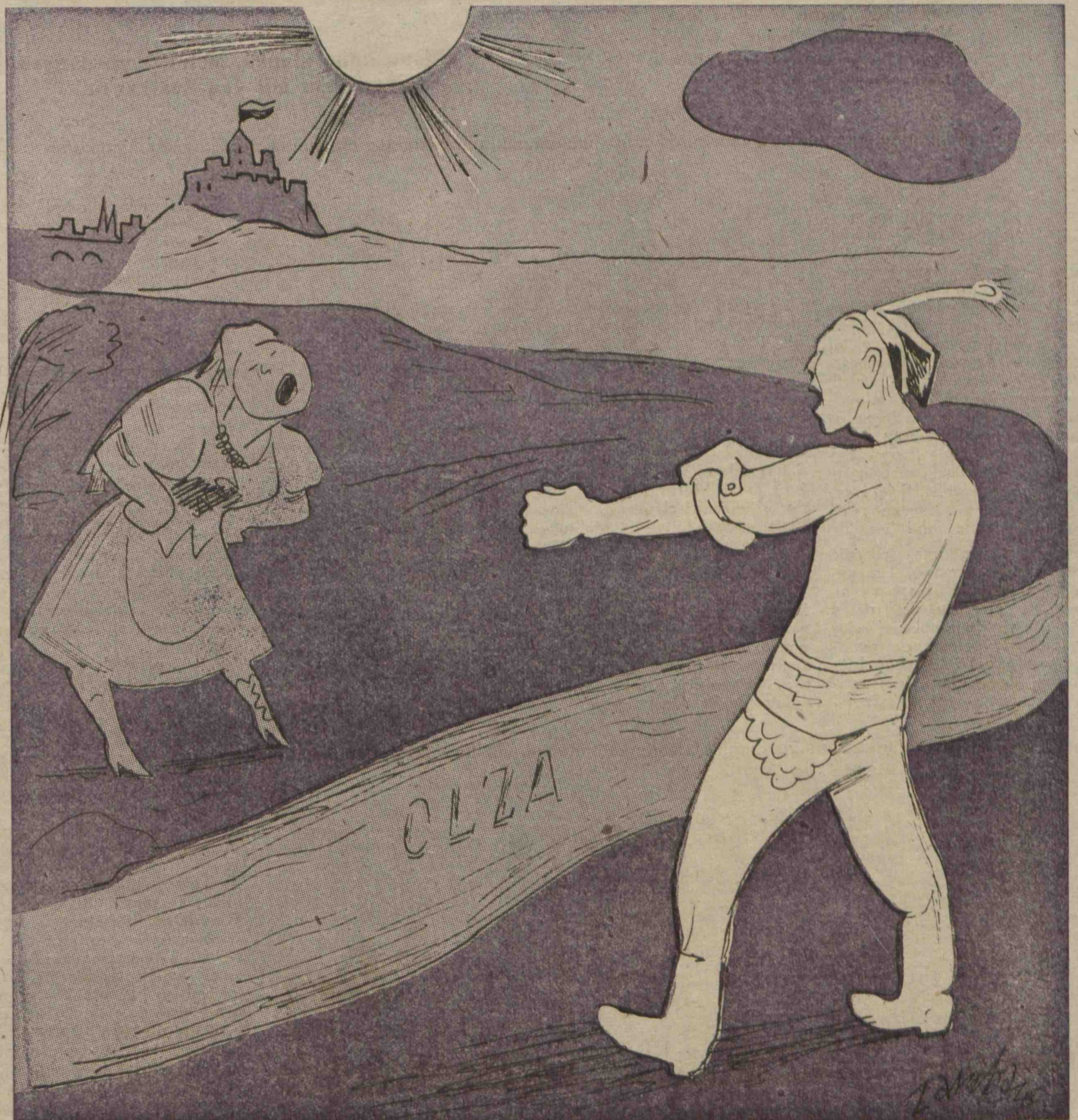
Szpilkki

Nr. 17 Rok VI

„PRAWDZIWA CNOTA KRYTYK SIĘ NIE BOI” (KRASICKI)

26. VI. 1945

W sprawie zająć na Zaolziu



rys. Jerzy Zaruba

Ja za wodą, ty za wodą
Jakże ja ci buzi podom

W. L. BRUDZIŃSKI

JEDNEMU

Mówisz — „Nie macie już tematów.
Wróćcie do wiosny, pól i łąk.
Gdy Hitler zniknął — ostatni atut
Wam z satyrycznych wymknął się rąk.“

Może i wierze, może nie wierze,
że już Adolfa dosięgła śmierć.
Lecz wiem, że jeszcze mali hitlerzy
Z za węgla mierzą w bratnią pierś.

Pocóż mi wierzyć innej wieści,
że Goebbels już nareszcie zczcił:
Chodzą po mieście mali goebbelsi
I każdy z nich wciąż łże, jak pies.

Cóż mi, że spasy Goering wreszcie
Niedługo pęknie wzdłuż i wszerz,
Gdy w restauracji, jak robak w cieście,
Babrze się w żarcu rodzimy wieprz.

Sam widzisz, bracie, że jeszcze teraz
Nie czas mi słuchać twoich rad.
Wpierw trzeba zniszczyć bakcyl Hitlera,
Trzeba wypalić ukryty jad.

Tomasz Mann, który ma zamiar powrócić do kraju,
potępił ostro zachowanie się Niemców



rys. Mieczysław Piotrowski

„Mann kann singen, man kann tanzen,
aber nicht mit den Zastranen“

W jednym z ostatnich numerów sowieckiego tygodnika satyrycznego „Krokodyl“ oglądać można duży, bo na całej stronie reprodukowany rysunek, o takiej treści: w ciemnym lochu stoi grupa ludzi odziana w przeszłowieczne stroje. Przyglądając się lepiej, poznajemy w tej gromadce postacie Goethego, Schillera, Bacha i paru innych Niemców — nieśmiertelnych geniuszów ludzkości. Przez otwarte drzwi kazamaty pada na tę grupę snop słonecznego światła. W drzwiach stoi czerwonarmista — oswobodziciel i wyciągając ku tym Niemcom rękę, mówi: „Jesteście wolni!“

Rysunek ten ma obecnie wstrząsającą wymowę. Przypomniałem go sobie i piszę o tym, ponieważ od dłuższego czasu czyta się w prasie polskiej głosy (niekiedy poważnych publicystów a nawet i krytyków literackich), domagające się usunięcia ze szkół naszych, z życia na-

szego, nauki języka niemieckiego, wiedzy o literaturze niemieckiej i sztuce.

Hola panowie! Czy aby nie przesada? Czy propaganda taka nie pachnie najpospolitszym szowinizmem?

Zrozumiałe jest, że nienawidzimy Niemców. Należymy do tych ludzi, którzy mają wielkie do tej nienawiści prawo. Pokolenia nasze chyba już do końca życia nie nabędą sympatii do Niemców. I cóż z tego?

Przecież Hitler zdechł, a Rilke żyć będzie wieki. Himmlera zakopano gdzieś jak padlinę a pomniki Tomasza Manna staną kiedyś w wielu miastach Europy. Nie należy, proszę niektórych publicystów, pisać o

„szwargocie“ niemieckim skoro tym „szwargotem“, napisano kiedyś „Fausta“. Nienawidzimy Goeringa, ale co ma z nim wspólnego świetny poeta niemiecki J. R. Becher?

Możnaby się jeszcze długo sprzeczać na temat, czy tylko faszyci niemieccy zdolni są do palenia książek i „nocy długich noży“. Osobiście skłonny jestem do twierdzenia, że n. p. falangiści hiszpańscy z chęcią „popracowaliby“ w Buchenwaldzie czy Majdanku, a kto widział przy „pełnieniu swych obowiązków“ policjantów z Berezy Kartuskiej, ten wie, że oczy by im się do tego śmiały. Nie wątpię, że jeśli by tylko faszystom sira Oswalda Mosleya dana była możliwość chwycenia władzy w

Europie, to niejedynemu pomnik Puszkina poszedłby na łom, jak w swoim czasie Szopen w Łazienkach.

I znowu wspomnienie. Pamiętam październik 1941 roku w Moskwie. Wróg był już na rogatkach miasta. Na ulicach wznoszono zapory przeciwczołgowe i barykady. Kiepsko uzbrojone pospolite ruszenie ruszało na bliski front, aby piersią własną bronić stolicy, której los wazył się z godziny na godzinę. Nieliczni, w porównaniu z „Luftwaffe“, lotnicy radzieccy bronili Moskwy „taranami“. Własnymi samolotami wbijali się w cielska Junkersów. Naród radziecki, często z gołymi pięściami, szedł wówczas na chmary czółgów Guderiana. Trudno sobie wyobrazić bardziej straszliwą i świętą, bardziej zorganizowaną nienawiść.

A w przerwach pomiędzy nalotami, na ulicach i w metro, w fabrykach i biurach, pomiędzy proklamacjami rządu i wystąpieniami pisarzy radzieckich, oraz poetów antyfaszystów niemieckich, płynęła z głośników radiowych muzyka Bacha, Beethowena, Haydna...

Nie przesadzajmy, panowie. Możemy bardziej kochać kulturę np. francuską, ale nienawiść do Niemców nie może nam przesłaniać spraw prawdziwych. Prawdziwej literatury i sztuki niemieckiej bez prusactwa, junkierstwa, militarystyki i hitlerystyki. Bez faszystów.

Pomijam już fakt, że nikomu nigdy nie uda się zniszczyć całkowicie dorobku kulturalnego wielkiego bądź co bądź narodu. Tak zresztą jak Frankowi i Greiserowi nie udało się to w stosunku do nas. Ale nie bądźmy szowinistami. Przecież nie tylko tym się od faszystów różnimy.

Leon Pasternak.



rys. Ignacy Witz

— Co nam zostało z tych lat...

Szczypta soli

Bandy NSZ łączą się z ukraińskimi bandami „bulbowców”: spółka re — akcyjna.

Prezes Polskiej Akademii Umiejętności rozpoczął czynną działalność polityczną: K u t r z e b a jest matką wynalazków.

O napadzie bandy faszystowskiej na wieś Wierzchowiny: Wierzchowiny i niziny.

Wracających przez Francję do Hiszpanii członków „Błękitnej dywizji” pobili oburzony tłum. W związku z tym dywizja zmienia nazwę z „błękitnej” na „Sinią dywizję”.

Ludowcy i prezes Związku Marynarzy Kołodziej wzięli między innymi udział w konferencji moskiewskiej w sprawie rekonstrukcji rządu polskiego: Piast i Kołodziej.

JAPONIA

(Lekcja geografii)

Japonia zalicza się do t. zw. krajów egzotycznych, które dają niezawodne natchnienie pisarzom, cierpiącym na brak tematu.

W poszukiwaniu za mocnymi podnieceniami naród japoński zamieszkał na wulkanicznych wyspach oceanu, który z uwagi na swoje burzliwe dno został przez pewnego ironistę nazwany Oceanem Spokojnym.

Banalny fakt, że opodal tych wysp słońce zaczyna swój dzienny start dokoła ziemi, Japonia wykorzystwała w celach propagandowych, nazywając się „krajem wschodzącego słońca”. Inna nazwa Japonii jako „kraju kwitnącej wiśni” jest poniekąd uzasadniona, gdyż ekspedycje naukowe po wielu zmuśnionych poszukiwaniach znalazły tam istotnie ten dziwny gatunek flory. Egzotyczny owoc wiśni służy tamtejszym malarzom za motyw do obrazów; u nas bywa używany przeważnie do kompotów i konfitur.

Ludność Japonii posiada złoty kolor ciała na skutek epidemii żółtaczki, która ma tam znacznie ostrzejszy przebieg, niż u nas. Słabą budowę ciała i mały wzrost zawdzięcza Japończyk kiepskim faszystowskim stołówkom. Jedyną potrawę Japończyka stanowi ryż, gorsza odmiana naszego pencaku. Japończycy jadają ryż pałeczkami, które częstokroć w roztargnieniu połykają, podobnie jak u nas połyka się widelce i noże, których brak stwierdza gospodyni domu nazajutrz po swoich imieninach. Z ryżu Japończycy produkują szczołki ryżowe, puder dla dzieci i chorobę beri-beri.

Z produktów eksportowanych wymienić należy herbatę i jedwab, które rozwozili po świecie agenci japońskiego wywiadu.

Z ważniejszych wynalazków na uwagę zasługuje popularna gra w jojo oraz harakiri. Harakiri jest to poszukiwanie honoru we wnętrznościach własnego brzucha za pomocą ostrego kozika. Zabawie tej oddaje się namiętnie wyższa kasta rycerzy (grupa pułkowników), która, po czynnie hańbiącym nie przechodzi na emeryturę, lecz do wieczności. W ten sposób rząd japoński ma możliwość robić duże oszczędności budżetowe, a nieboszczyk otrzymuje zupełną rehabilitację bez wnoszenia do sądu podania z listą niewiarygodnych świadków.

Język japoński jest bardzo zbliżony do polskiego i łatwo

się go wyuczyć. Dowodem tego jest fakt, że pewien nasz przedwojenny dygnitarz opanował go doskonale w przeciągu kilku dni pobytu w Japonii, stosując potem do śmierci niektóre japońskie powiedzenia n. p. mam-go-tam-go na określenie niezwykle serdecznego stosunku do swoich współpracowników politycznych. A oto inny drobny przykład pokrewieństwa językowego. W chwili nieoczekiwanego spotkania u gejszy, syn zapytuje ojca: to—tata—tu?, na co otrzymuje odpowiedź: tak—jak—ty—tu—to i—ja—tu.

Monotonie życia Japończyka urozmaicają t. zw. gejsze, nakłaniane (niekiedy skutecznie) do lekkiego trybu życia. Są to zawodowe tancerki, które oddają się (swojemu zawodowi!) z wielkim nabożeństwem.

Japonią rządzi cesarz Mikado czyli „syn słońca”. W ten sposób odpowiedzialność ojca za postępek syna pozostaje w sferze międzyplanetarnej.

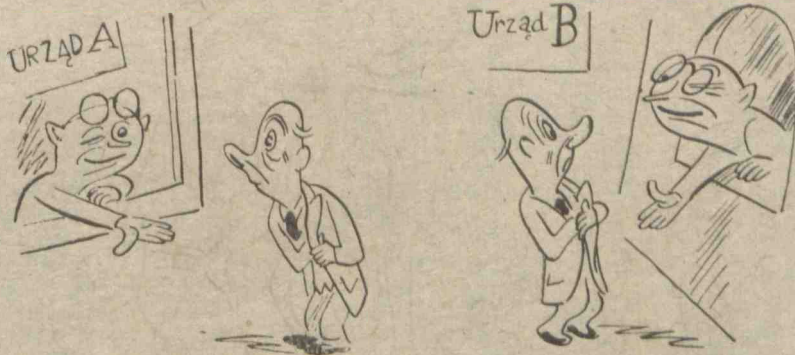
W 4-tym dziesiątku XX wieku Japonia do spółki z Niemcami wynalazła t. zw. Oś, której odmiennosc od innych pospolitych osi polegała na jej niesamowitych wymiarach, bo przewiercała ziemię w punktach Berlin — Tokio. Na wysmarowanej osi obydwa te państwa urządziły sobie niefortunną przeprowadzkę poza granice swoich krajów wbrew życzeniu ogółu lokatorów ziemi. Ponieważ każda oś ma tę przykrą właściwość, że prędzej czy później pęka, zatem i ta nie doczekała się sędziwej starości. Najpierw trzasnął jej koniec berliński wraz z piątem kołem u wozu faszystowskimi Włochami, a w tej chwili trzasnęła jej koniec w Tokio.

Niebawem cała złamana Oś pójdzie na szmelc.

Zbigniew Przygórski.

KAZIMIERZ GRUS

PAN ŁAPÓWKA



Klient patrzy: nos! ta główka!
Toż z Sanacji — pan-Łapówka!

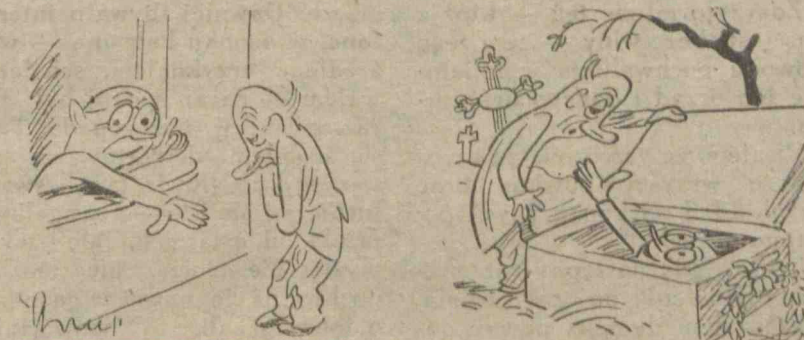
Znów zaczyna w krasie całej
Działać w Polsce

zmartwychwstałej



Działa głównie skrycie,
wszędzie,
Bez łapówki niczym zbedzie.

Chcesz załatwić interesik,
Zmacaj przed tym pularesik.



Darmo wiesz się jak piskorz,
Nie dasz forsy — nic nie zyskasz

A gdy oddasz Bogu ducha,
W grobie czeka cię psiajucha.

ANTONI MARIANOWICZ

FRANCO

Rozpacza bidna sirotka Franco
I nad swą dolą żali
Już drogi Duce padł wraz z kochanką,
Już fuehrer siedzi w Walhalli.

I nie pomogą żadne westchnienia,
Ni szumnych frazesów haszysz,
Już pod nogami pali się ziemia,
Już w gruzu wali się faszyzm!

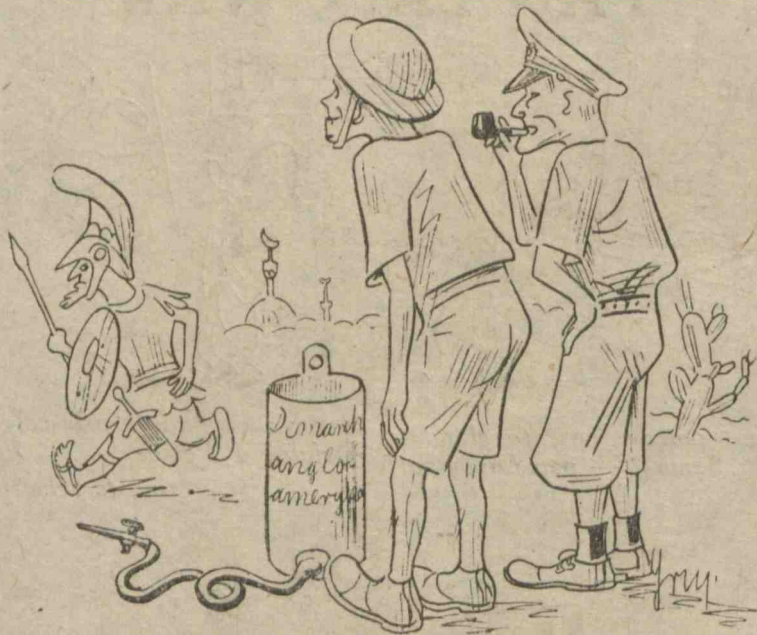
Więc płacz sierotką wstrząsa — Caudillem
Rozpacza znowu da capo
I leżki rzewne i krokodyle
Ociera krwawą swą łapą!



Ostatnie wiadomości

rys. Witold Leonhard

DWA PODANIA



rys. Kazimierz Grus

Lewantywa

W. L. BRUDZIŃSKI

WZOROWY URZĘDNIK

Zdarzyło mi się kiedyś, że mnie bardzo szybko i uprzejmie załatwiono w jakimś urzędzie.

Zdarzyło mi się też — ktoś z nas jest bez winy — że z tego powodu pochwaliłem w felietonie ten urząd i danego urzędnika.

Pisałem, że grzeczni'e, że szybko, że wszyscy powinni brać przykład. I na końcu nawet podałem adres.

To też, gdy następny raz miałem tam coś do załatwienia, wkraczałem dumnie, pewny dobrego, ba! entuzjastycznego przyjęcia.

Urzędnik siedział jakiś niezadowolony przy zawalonym papierami stole, wiercił się niespokojnie na krzesle, niezdecydowanie przekładał teczkę i akta z miejsca na miejsce. Dostrzegłszy mnie, skrzywił się.

— A, to pan — rzekł kwaśno.

— To pan nas tak osmarował — ciągnął niezachęcająco dalej — i cóż pan teraz znowu chce?

Nieśmiało wyluszczyłem sprawę.

I stała się rzecz dziwna. Urzędnik spojrział na mnie bolesnym wzrokiem i rzekł, błagalnie wyciągając ręce:

— Panie, doprawdy nie wiem, co robić. Załatwić pana ordynarnie, kazać czekać ze dwa tygodnie — jakoś mi nie wypada. Pan miał przecież najlepsze chęci. A załatwię pana szybko — znowu mnie pan pochwali i trzeba będzie męczyć się dalej.

Byłem zaskoczony. A on, widząc, że nic nie rozumiem, widząc pytanie w moim wzroku, wybuchnął:

— No, bo od pańskiego felietonu nie mam chwili spokoju. Zaraz na drugi dzień zadzwonili z wydziału i pytali, który to urzędnik pana załatwiał. Dosta-

stałem pochwałą. W okólniku postawiono mnie za przykład wszystkim urzędom. I odtąd się męczę. Dawniej, bywało interesanci w ogonku hałasują — wyszedłem, krzyknąłem, scholero wałem — zaraz spokój był. Teraz, psia krew, nie wypada. Taki się zrobiłem delikatny, że mi wszyscy po głowie łążą. Awanturuje mi się ktoś — zrugalbym faceta od ostatnich, ale zaraz myślę: nie, Boles, nie można, pochwalili cię, nawet w gazetach o tobie pisali, to obowiązuje, trzeba grzecznie załatwić. I tak się cały czas męczę. Śniadania w biurze nie jem, gazety nie poczytam, ostatni z biura wychodzę, żeby tylko wszystkich załatwić, żeby każdy był zadowolony. Panie, ja zdrowie tracę przez pana, żona mnie nie poznaje, dzieci się boją. Pół mnie już nie ma, straciłem apetyt, straciłem humor, już myślałem, żeby tę posadę rzucić i iść, gdzie oczy poniosą!

Było mi niezmiernie przykro.

— Ja naprawdę — zacząłem ze skruchą...

— Nie, nie przepraszaj pan — przerwał, załamując błagalnym gestem ręce — nie przepraszaj, tylko zlituj się, idź i napisz, że u nas załatwia się po chamsku, jak najgorzej, że to czyste kpiiny z ludzi. Ja mam już dosyć! Nie chcę być więcej wzorem, nie chcę być ideałem! Oczerni mnie pan, zwymyślaj od ostatnich! Proszę — załkał — wyświadczyć mi pan tę łaskę i zrób pan to. Wrócisz mi pan spokój, wrócisz utraconą równowagę duchową. Będę mógł...

I tu oczy błysnęły mu wizją przyszłego szczęścia —

— Będę mógł nareszcie ze spokojnym sumieniem kłaść, besztać i wyrzucać za drzwi!

PLOTKARCE

Jeśli twój języczek włączy do turbiny,
ruszy przemysł łódzki, w ruch pójdą maszyny.

Jan Czarny

Spotkały się w biurku w Pruszkowie podania —
To pierwsze z Grodziska, z tym drugim z Żerania.
Podanie z Grodziska wyrzekło cichutko:
„Ach, śmierdzi kolega tytoniem i wódką!”
Podanie z Żerania ódparło ponuro:
„Kolega zaś śmierdzi melassą i skórą!”
Zaczęły się kłócić ze sobą podania,
To pierwsze z Grodziska, z tym drugim z Żerania.
Aż wreszcie podanie z Żerania wyrzekło:
„W szufladzie tej ciasno i brudno — to piekło!
I byłe papierek mnie lży i przedrzeźnia!
Ach, nie ma jak Żerań i nie ma jak rzeźnia!
Leżałem tam w czystej, przyjemnej szufladzie,
Aż skóry spisano po długiej naradzie
I żeby je mogły wyprawić garbarnie,
To pismo wysłano — i wpadłem tak marnie!”
A na to podskoczy papierek z Grodziska
I mówi: „Kochanie, daj łapę! daj pyska!”
Skończone są kłótnie skończone są waśnie —
Ja proszę o skóry surowe — te właśnie!
A nasze niesnaski — to głupstwa i bzdury!
Nareszcie garbarniom przydzielili się skóry!”

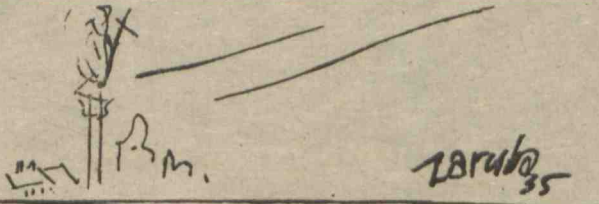
Kochały się odtąd gorąco podania,
To pierwsze z Grodziska, z tym drugim z Żerania.
Leżały, czekały w dni zwykle i święta,
Aż kiedyś wyciągnie je dłoń referenta,
I sprawa potoczy się drogą utartą...
Pewnego poranka szufladę otwarto
I obok przyjaciół do drugiej przegródki,
Wrzucono niedbale okólnik tłusciutki.
Mruknęły na siebie znacząco podania —
To pierwsze z Grodziska, z tym drugim z Żerania,
I z miejsca na jedno zgodziły się ośa!
„Przedstawić się trzeba, to ważna osoba!”
Okólnik na ukłon nie ruszył się prawie,
Przemówień przyjaciół wysłuchał łaskawie,
I wreszcie odezwał się z miną smakosza:
„Ja was unieważniam, pójdziecie do kosza!
Zaczęły się martwić okropnie podania
To pierwsze z Grodziska, z tym drugim z Żerania,
Okólnik zaś był w wyśmienitym humorze
I wódkę powtarzał: „Tu nic nie pomoże,
Ja głoszę wyraźnie, by wszyscy czytali,
Że skóry odsyła się wprost do Centrali...”

Znów minął tygodni wlokący się szereg —
I przybył do biurka cieniutki papierek —
Pieczęcie — podpisy — to znak nieomylny —
Papierek jest ważny, papierek jest pilny!
Od razu skoczyły do niego podania,
To pierwsze z Grodziska, z tym drugim z Żerania.
I długo się jemu cichutko zwierzały:
Aż wyrzekł: „Okólnik już jest przestarzały”.
„Co! ryknął okólnik” to rzecz niesłychana!
Kim jesteś papierku?” — „Poprawką do pana!”

I znowu minęły beztróskie tygodnie...
W szufladzie mieszkają przykładowie i zgodnie,
W dozgonnej przyjaźni trwające podania,
To pierwsze z Grodziska, z tym drugim z Żerania,
Papierek ostatnio przyjaciół unika,
I nawet sprowadził się do okólnika,
Wzruszony biedaka rozpaczą i płaczem —
I razem czekają, złączeni spinaczem.
Czekają wytrwale, w dni zwykle i święta,
Aż kiedyś wyciągnie je dłoń referenta...

Nie wiedzą, że leżą, bo brak — rozdzielnika!
Bez niego niejasna jest treść okólnika,
Bez niego zbyteczna jest owa poprawka...
A gdzież ten rozdzielnik? i czyja to sprawka?
Nikt nie wie... podobno — daleko, daleko,
Za siódmą gdzieś górą i siódmą gdzieś rzeką,
W Lublinie, w Warszawie, gdzieś dalej na świecie,
Być może w królestwie bajeczek dla dzieci,
Wśród smoków, kopcuszków i błędnych rycerzy,
Tkwi smutny rozdzielnik i czeka i wierzy,
Że zajmą się nim powołane urzędy
I wreszcie opuści krainę legendy...
I nie wie, jak zólkną w Pruszkowie podania —
To pierwsze z Grodziska i drugie z Żerania.

WSPOMNIENIE O JERZYM PACZKOWSKIM



rys. Jerzy Zaruba

W ostatnich dniach nadeszła do kraju wiadomość o bohater-
skiej śmierci Jerzego Paczkowskiego.

Paczkowski przez kilka lat był redaktorem „Cyrulika Warszaw-
skiego”, aż do jesieni 1934 roku, gdy pismo ze względów politycz-
nych stało się dla obozu rządzącego uciążliwe i zostało zamknięte.
Zasługą Paczkowskiego jest przede wszystkim wychowanie całego
pokolenia satyryków.

Przebywając stale we Francji, z nadejściem okupacji wziął
udział w Ruchu Oporu. Za działalność swą został przez Niemców
aresztowany, osadzony w więzieniu, a następnie przewieziony do
obozu koncentracyjnego pod Lubeką, gdzie zmarł na skutek odnie-
sionych ran.

Wspominając dziś zmarłego kolegę, zamieszczamy kilka Jego
utworów z tomu „Na ostrzu noża”.

WIERSZ PAŃSTWOWOTWÓRCZY

(napisany językiem sanacyjnym)

W dążeniu do urealnienia
Pałących wymogów chwili,
Nowego podsekretarza
W resorcie zaiwanili.

Desygnowany dygnitarz,
Po uzgodnieniu raportu,
Rozpoczął urzędowanie
Od usprawniania resortu.

Interesując się żywo
Problemem urealnienia,
Zalecił najdalej idące
Restrykcje i obostrzenia.

Spytany przez nas, co sądzi
O gospodarczej poprawie,
Pan podsekretarz resortu
Wywiadu udzielił laskawie.

Stwierdziwszy niedobór nadwyżki,
W granicach sumy globalnej,
Podkreślił, że główną przyczyną
Jest kryzys koniunkturalny.

„W trosce o niżkę depresji,
Oдноśny resort jest gotów
Poczynić kroki w kierunku
Uszlachetnienia obrotu.

Wszelako niezbędną podażą
Harmonijnego popytu
Jest potaniecie pieniądza
I upłynnienie kredytu.”

Po tym wywiadzie dygnitarz
Powrócił do gabinetu
Na zagrożony odcinek
Urealniania budżetu.

Na zagrożonym odcinku
Robi to samo co tamci:
Upłynnia, usztywnia, usprawnia,
„Byczo jest!” mówi i amci.

Pod kątem dwutorowości
Na plenum broni swej racji:
Sanacji, etatyzacji,
Dewaluacji, inflacji,

Deflacji, tfu/ defloracji! —
Czek się myli niechcący...
I nominacja się staje
Wymogiem bardzo pałacym.

W dążeniu do urealnienia
Pałacym wymogów chwili,
Nowego podsekretarza
W resorcie zaiwanili.

Desygnowany dygnitarz itd.
(da capo al fine)

Napisane w 1932 roku.

F R A S Z K I

REFLEKSJA PATRIOTY

Są dwa poważne powody,
Dla których Polska mi zbrzydła:
Za dużo święconej wody,
Za mało zwykłego mydła.

1932 r.

OJCOWIE I DZIECI

Złajany, że się w domu zachował cynicznie,
Syn rzekł ojcu: „Mój cynizm ma strony dodatnie:
My dziś w domach prywatnych robimy publicznie
To, coście wy w publicznych robili prywatnie”.

O ŚWIADOMYM MACIERZYŃSTWIE CZYLI APEL NASZYCH MILUSIŃSKICH

Prześciancie, matki, bo się źle bawicie,
Dla was jest to igraszką, nam chodzi o życie.

JESZCZE W SPRAWIE KSIAŻKI

W związku z przeprowadzaną przez pisarzy na
łamacz „Odrodzenia” kampanią w sprawie wznowień
wydawniczych, redakcja „Szpilek”, chcąc przyczynić
się do tej pięknej i pożytecznej akcji, przeprowadziła
na ten temat ankietę wśród najrozmaitszych przed-
stawicieli naszego społeczeństwa. Oto jej wyniki:

Profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego Walter,
Piotrowicz i inni proponują wznowienie „Franka
i frankistów polskich” Kraushara.

Pismo młodzieżowe „Sygnał” — „Życie zaczyna
się po czterdziestce” Pitkina i „Starzy Ludzie” Ku-
czyńskiego.

Zarząd Związku Ziemi Zachodnich pragnie wyda-
nia czterech dzieł w następującej kolejności: 1) „Zie-
mia Obiecana” Reymonta, 2) „Wyprawa pod psem”
Makuszyńskiego, 3) „Na zachodzie bez zmian” Re-
marque’a, 4) „Droga powrotna” tegoż autora.

P. A. P. „Polpress” proponuje: „Bardzo dziwne
bajki” Makuszyńskiego oraz „Kaczka Dziwaczka”
Brzechwy.

Redaktor tygodnika „Wieś” — „Król, który był
królem” Wellsa.

Likwidatorzy Zarządu Państwowego — „Pochwa-
łę Próźniactwa” Russella. Interesanci tegoż urzędu
domagają się „Drzwi o siedmiu zamkach” Wallace’a
oraz „Z dnia na dzień” Goetla.

Kierownicy Urzędów meldunkowych i aprowiza-
cyjnych: „Martwe Dusze” Gogola.

Czytelnicy „Szpilek” — „Fatalna szpilka” Ma-
kuszyńskiego.

Władze Uniwersytetu Łódzkiego — „Rozgardiasz”
Katajewa.

Redakcja pisma „Walka Młodych” — „O dzie-
ciach, wariatach i grafomanach” Słonimskiego.

Właściciele magazynów przy ulicy Piotrkowskiej
opowiedzieli się za „Złotym Deszczem” Priestley’a
i „Pamiętnikami Paska”. Natomiast klienci tychże
sklepów pragnęliby dla ich właścicieli „Sławetnego
Lania” Haska i „Krat” Gojawiczyńskiej.

Antoni Marjanowicz.

FANTAZY

CZYLI NOWA DEJANIRA

NIKT nie jest bez grzechu. My mamy ciotkę — hrabinę. Mimo to staramy się ją pozyskać dla nowej rzeczywistości. Prowadzimy nad nią usilną pracę kulturalno-oświatową. Z kolei postanowiliśmy jej pokazać jedyną operę Słowackiego do muzyki Mierzejewskiego p. t. „Fantazy”. Tego wieczoru ciotka zamknęła wcześniej swój wykwintny cafe-bar „Słodka dziurka”, poczem udaliśmy się do gmachu opery przy ul. Cegielnianej. Ciotka, nauczona smutnym doświadczeniem z premiery „Wesela”, kiedy to naraziliśmy ją na widok roztańczonego chłopstwa, była bardzo podejrzliwa i skrupulatnie sprawdziła afisz, patrząc przez złote binokle. Przy nazwisku Słowackiego, ciotka skrzywiła się, mówiąc, że wolałaby hrabiego Krasnowieckiego. Natomiast zachęciła ją wielką ilość hrabiów biorących udział w przedstawieniu. Gdy dalej czytając przekonała się, że występuje również i służba: kamerdyner, pokojowa i lokaj, radość jej nie miała granic. Z nadzieją, że ujrzy na scenie skrawek utraconej ziemi, ciotka osunęła się w fotel, szeleszcząc czarną taftową suknią.

Kurtylna poszła w górę. Wiodocześnie za wcześnie, gdyż na scenie było zupełnie ciemno. Dyrygent, zauważywszy gaffę inspicjenta pośpieszył z pomocą. Popłynęły ciche tony Mierzejewskiego. Wreszcie udało się p. Głowackiemu, zręcznie manipulującemu przy tablicy rozdzielczej, oświetlić scenę. Uwagę wszystkich przykuł młody barczysty sportowiec, stojący we wnęce domu hrabiostwa Respektów, nieruchomo jak posąg. Nie wiemy, komu dyrekcja teatru powierzyła tę rolę, bowiem młody aktor był bez głosu, obalany gipsem przez p. Teisseyre. Dookoła mówiono, że jest to rzeźba Polikleta. Zrozumieliśmy, że Polikleta to właśnie p. Teisseyre, gdyż „poli” znaczy po grecku wszystko, a „kleci” znaczy po polsku to, co od wielu miesięcy robi p. Teisseyre na scenie Teatru Wojska w dziedzinie dekoracji. Nasza ciotka wydała okrzyk zgrozy i w ciągu trzech aktów nie odrywała wzroku od tego aktu. Tymczasem p. Kreczmar w przykrótkich spodniach z zapalem, godnym lepszej sprawy, starał się o rękę p. Barszczewskiej, ofiarowując zadłużonemu hr. Respektowi pół miliona złotych polskich za podwikę. Ciotka śledziła z roztkliwieniem akcję, przypominając jej żywo młodość, kiedy to ją także sprzedano dla uratowania klucza, tylko o wiele tańiej i o wiele brzydszemu mężczyźnie, niż p. Kreczmar. W drugim akcie p. Kreczmar stłukł filiżankę z prawdziwą herbata. Zrozumieliśmy, że się zakochał. Gdy p. Rzecznicki i hr. Respekt przystąpili do spisywania inter-

czy ciotka, od dłuższego czasu niespokojna, nie wytrzymała i wybiegła za kulisy. Tam długo namawiała pp. Grolickiego i Buszyńskiego, żeby nie lokowali kapitału Fantazego w posiadłość ziemską, bo jak wiemy, jest to lokata niepewna. Ciotka nie wracała. Na scenie pojawiła się nowa postać. Mimo grubej warstwy szminki i siwych włosów rozpoznaliśmy p. Krasnowieckiego, gdyż postać przybywała z nad Oki i Leny i była majorem. Jeśli chodzi o prawdę historyczną, dyrektor teatru p. Krasnowiecki nie mógł znaleźć lepszego wykonawcy.

Wokół nas usypiano zcicha kiedy na scenie stało się nieszczęście. Przez niedopatrzenie inspicjenta p. Wyrzykowski z kindziałem w złotych zębach porwał zamiast p. Romanówny nie p. Omfalię Rzecznicką, jak to było uplanowane przez Słowackiego i Osterwę, lecz płaczącą się za kulisami naszą rodzoną ciotkę, także hrabinę.

Kompromitacja była tak wielka, że pp. Romanówna i Kreczmar postanowili popełnić samobójstwo przez połknięcie galki od laski, na cmentarzu. Tu p. Teisseyre przeszedł samego siebie — każdy grób był jak bombonierka. W tej chwili ciotka wróciła cała w ponsach, suknię miała tu i ówdzie poszarpaną. Tymczasem sztuka miała się ku końcowi. Kiedy okazało się, że w całym tym towarzystwie hrabiów i kresowej szlachty, jedynym szlachetnym człowiekiem jest rosyjski major, ciotka zbłądła i rzekła z przekąsem, że na Słowackim się zawiodła. Rozejrzeliliśmy się po sali. Za nami spał spokojnie nasz znajomy dyrektor stołecznego gimnazjum. Można go obejrzyć jeszcze dzisiaj, bo ten nasz znajomy jest na bardzo wysokim stanowisku w Ministerstwie Oświaty i biliterzy nie mają odwagi go obudzić.

P. S. Jakież było nasze zdumienie, kiedy po powrocie do domu, wzięliśmy do rąk egzemplarz „Fantazego czyli Nowej Dejaniry”. Okazało się przede wszystkim, że autor sztuki nigdy u p. Mierzejewskiego nie zamawiał muzyki. Po drugie, co nas jeszcze bardziej zdziwiło, „Fantazy czyli Nowa Dejanira”, albo jak autor jeszcze nazwał dramat, „Niepoprawni”, nie jest pisany prozą, jakby się to mogło słuchaczom zdawać, lecz wspaniałym jedenastozgłoskowym wierszem. Tak jest, p. Osterwa; tak jest, p. Buszyński, tak jest p. Godlewska, tak jest p. Barszczewska, tak jest p. Kreczmar! Tak jest, „Niepoprawni”!

Paweł Hertz

Jan Rojewski



rys. Tadeusz Zarzycki

Nur für Deutsche

REPORTAŻ Z UNIWERSYTETU

Po tych pięcioletnich ferjach
rzekł nam Rektor srogim tonem:
„Od pepeszy — do materii?
od nagana — do embrionu?”

Bo po cichu, bez hałasu,
— nie czekając nawet września —
partyzanty, chłopcy z LASU,
chodzą już na wydział LEŚNY.

Ci z nad Oki, z pod Cassino,
z pod Tobruku (gdzie kto trafił),
uczą teraz z dumną miną
profesorów GEOGRAFII.

Ten, co szwaba w mordę solił,
uzębienia stwarzał zły stan
— dzisiaj to już STOMATOLOG,
dzisiaj, psiakrew, jest DENTYSTA.

Ten, któremu zniszczyć ponton
marzeń — zda się — było szczytem,
— dziś zapomniał już o lontach —
bo od dzisiaj to ARCHITEKT.

Gość, co swym granatem niegdyś
amputował szwabom giry
— dzisiaj oczywiście MEDYK,
dzisiaj oczywiście CHIRURG.

A z przykładów tych sentencję
i myśl taką się wywodzi:
choć w lasy szli studenci
— lecz nauka w las nie chodzi.

WACŁAW OLSZEWSKI.

Z POWODU PRYZNANIA NAGRODY MIN. KULTURY I SZTUKI ARTUROWI GÓRSKIEMU

Ma żyć jak wieszcz, w ascezie, dostojnie,
Jak w „Księdze świętych” pater Artur uczy
(posiadacz złotych Monsalwaczu kluczy)
ekklezjastycznie, górnje, bogobojnie.
Tak żyć w wszystkich z wszymi wojnie.
Więc się jak bydle znów spokojnie tuczy.

Adolf Nowaczyński — Meandry (rok 1911).

RODZINNE GRONO

Kiedy go spotkałam po sześciu latach, przeraziłam się. Strasznie źle wyglądał. Spytałam, dlaczego. Westchnął cichutko i nic nie odpowiedział.

— Jeśli nie chcesz o tym mówić, to nie mów — powiedziałam zażenowana, czując, że zadalam niedyskretne pytanie.

— Ach, nie, przecież byliśmy zawsze w takiej przyjaźni! Tobie wszystko mogę powiedzieć. Może mi będzie lżej. Mam kłopoty rodzinne.

Zrobiłam zwykłą w takich wypadkach, współczująco — zaciekawioną minę i tak już pozostałam do końca rozmowy.

— Znałaś moją żonę. Pobraliśmy się parę lat przed wojną. W pierwszym roku wojny dostałem się do Rosji, a żona została w Warszawie. Niedługo potem dowiedziałem się, że zginęła. Przez dwa lata rozpacziałem, a potem ożeniłem się na nowo. Niedawno przyjechałem z żoną i dwuletnią córeczką do Łodzi, wychodzę na ulicę i kogo spotykam, jak myślisz? Moją pierwszą żonę! Wcale nie zginęła, żyje i to ze swoim drugim mężem, za którego wyszła dowiedziawszy się, że ja zginąłem. Sytuacja bez wyjścia.

— Czemu? Możecie się postarać o rozwód i kontynuować spokojnie te drugie małżeństwa. Zaśmiała się drwiąco.

— Spokojnie, powiadasz. Co kto nazywa spokojem. Pierwsza żona drugiego męża mojej pierwszej żony wróciła z obozu, mimo oficjalnego zawiadomienia o jej śmierci, które otrzymała trzy lata temu. Teraz on uważa za swój obowiązek do tamtej wrócić; mało to się wycierpiała w obozie? Jego druga a moja pierwsza żona uznaje to i wobec tego nie chce mi dać rozwodu, lecz pragnie wrócić do mnie.

— Jesteś więc zmuszony rozjeść się z drugą żoną. To przykre ze względu na dziecko.

— Przykre. Tymbardziej, że pierwszy mąż mojej drugiej żony, który jakoby miał zginąć w 39 roku jako lotnik w Anglii, dał już znać, że wraca.

— Więc i tak musisz się z nią rozjeść.

— Gdyby nie to, że on się w międzyczasie ożenił, otrzymawszy o niej analogiczną wiadomość. Wraca z żoną i z dzieckiem. I teraz ona mi nie chce dać rozwodu, bo do tamtego i tak nie ma pogo wracać.

— A... a może ta druga żona pierwszego męża twojej drugiej żony tak samo odnajdzie cudem ocalonego pierwszego męża?

Spojrzał na mnie beznadziejnie.

— Dowiadywałem się już. Ożenił się. Małżeństwo przydziałowe.

— Gdzie wydają? — zainteresowałam się żywo.

— W ministerstwie. Dla żon pracowników wydawali piękne

materiały. Ożenił się więc z biedną dziewczyną, przyjaciółką z lat dziecięcych, która nie miała się w co ubrać. Było mu wszystko jedno. Wiedział, że po stracie obecnej żony pierwszego męża mojej obecnej żony nigdy już nikogo nie pokocha, więc chciał przynajmniej zrobić dobry uczynek.

— Rzeczywiście, ciężka sprawa — przyznałam.

— Tak. Przytem to bardzo miła kobieta.

— Kto?

— Ta przydziałowa żona pierwszego męża drugiej żony byłego męża mojej obecnej żony.

Namyslałam się, co by mu poradzić, ale nic nie wychodziło. Tragedia sięgała rozmiarów kosmicznych.

— Ile was teraz osób tam... w tym... no, razem? — spytałam, borykając się ze sformulowaniem tego pytania.

Ale on już miał rutynę.

— Moje małżeństwo składa się z dziewięciu osób, nie licząc dzieci — odpowiedział swobodnie. — Jak dotychczas. Jeszcze się ludzie odnajdują.

.....



Krzysztof Ostroń — Z nadesłanych wierszyków najlepszy „Przyszła Kryśka...“, ale chyba jeszcze nie do druku. Prosimy czytać „Szpilki“ i raz jeszcze spróbować coś napisać.

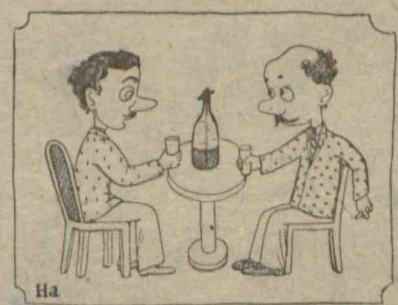
Jadwiga Stańczak — Cytaty z „Rzeczypospolitej“ za mało śmieszne.

Szofer Józek — Najlepiej by było, gdyby szoferzy z Pierwszej Armii zwrócili się wprost do Putramenta: Kraków, „Dziennik Polski“.

Alfred Gerard (Wierbka) — Nie rozumiemy, o jakiej powieści mowa w Waszym liście. Ale nawet nie wiedząc, o co chodzi, zgadzamy się, iż tytuł „Śpiewacy Norymbercy“ jest lepszy.

Zdzisław Kutra (Bielsko) — Z Putkamerów słyszeliśmy tylko o mężu Maryli Wereszczakówny. Wierszyk o Hamsunie nie pójdzcie.

.....



— Słyszał pan, w Niemczech wzrosła ośmiu znacznie konsumpcja mięsa.

— Tak, gdy chodzi o jedzenie psów, to Niemcy nie mają żadnych przesądów rasowych.

Gabinet osobowości

WYWOŁYWACZ DUCHÓW

„Robotnik“ (Nr. 149 z dnia 15-go czerwca) wydrukował artykuł ob. Wł. R. oparty na książce H. R. Knickerbockera wydanej w 1934 r. Autor artykułu pisze:

Jakże ciekawe są te wypowiedzi, czytane dziś i oceniane z perspektywy zgórą dziesięciu lat przez ludzi, którym sądzone było przeżyć ten najstraszliwszy kataklizm w dziejach świata. Wypowiedzi, wygłoszone przez mężów tej miary co Tomasz Masaryk, Edward Benes, Jan Ludwik Barthou, Stanley Baldwin, Winston Churchill Benito Mussolini i szereg innych. Czcigodne duchy nieżyjących już niestety mężów stanu T. Masaryka, J. L. Barthou i St. Baldwin protektują za naszym pośrednictwem przeciwko wymienianiu ich nazwisk jednym tchem z „mężem tej miary“ (też już duchem) co Mussolini. Co zaś się tyczy obecnego premiera W. Brytanii i prez. Czechosłowacji to na szczęście „Robotnika“ nie czytają. Byłby konflikt dyplomatyczny muirowany. (l. p.)

INTUICJONISTA

W czternastym numerze „Szpilek“ niejaki K. Grus przy pomocy zwykłego odręcznego rysunku i wierszyka wykrył m. innymi, że Hitler przebywa w przebraniu kobiecym na terenie wysp brytyjskich. Autor pisze:

A może w angielskim mieście jako nianka dzieci pieści?

Ta zdumiewająca trafność K. Grusa w „odgadywaniu losów osób oddalonych“ i prostota jego środków proroczych wynosi go ponad gwiazdy czarnej magii i takich magików jasnowidztwa, jak Pyffello (Wrocław), Pari-Banu, Sabo i Mira. (Stef.)

ODKRYCIE NOWEGO ŹRÓDŁA

Tak powstają odkrycia. Oto nowe źródło dochodu społecznego. Można by w ten sposób rozwiązać wiele bolączek społecznych. „Robotnik“ z 16 b. m. donosi:

NA DOŻYWIANIE DZIECI

Komitet dzielnicowy Koziny PPS przekazał na dożywianie dzieci szkoły powszechnej Nr. 9 zł. 500, otrzymane od szkoły tej jako wynagrodzenie za wynajęcie sali na urządzenie zabawy dla rodziców.

Ze nikt dotąd nie wpadł na taki pomysł. W ten sposób jest problem dożywiania dzieci całej Polski radykalnie rozwiązany. Urządza się zabawę dla rodziców: Jedzą, piją, lulkują... i bulą fest forszę za salę a potem tę forszę obracamy na dożywianie ich dzieci.

Kłopot jedynie z sierotami.

STAROSTA DOKARMIA GŁODNYCH PIĘKNA MOWY POLSKIEJ

Szczęśliwy powiat. Niedarmo „Wiadomości Włocławskie“ żądały niedawno z tupnięciem pióra u nogi zmiany nazwy Włocławek na Włocław. Nie bez racji. Oto czytamy w powyższym piśmie z dnia 14 b. m.:

Z wydawnictw. „Zadrgały serca“. Pod tym tytułem ukazał się i jest do nabycia we wszystkich księgarniach tom wierszy, przeznaczonych do deklamacji, a zebranych przez starostę powiatowego ob. Karolaka.

Nazwiska znanych poetów, jak: Mickiewicz, Ujejski, Asnyk, Kopnicka, Belza, Pol i in. świadczą o tym, że wybór poezji dokonany został umiejętnie, dzięki czemu, tomik tych wierszy w obecnym okresie — głodu piękna mowy polskiej, — stanowi nieprzeciętną wartość.

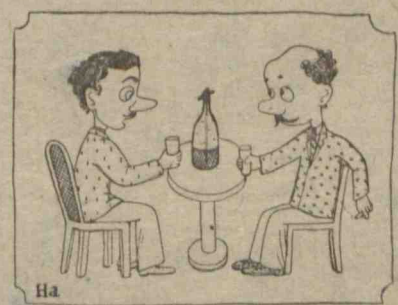
Wszystkie szkoły średnie i powszechne, w s z y s t k i e organizacje, wszystkie świetlice winny jak najprędzej zaopatrzyć się w tę książkę.

„Zadrgały serca“ to książka o 112 stronach, zawierająca 59 utworów poezji polskiej — doskonale podręczne źródło, z którego można czerpać materiał do różnych akademii, poranków czy wieczorków organizacyjnych.

Nie jasne pozostają dla nas sprawy: 1) Czy tylko „wszystkie szkoły średnie i powszechne, w s z y s t k i e organizacje, wszystkie świetlice“ powiatu starosty ob. Karolaka „winny jak najprędzej zaopatrzyć się w tę książkę“, czy także przyległe powiaty względnie powiaty całej Rzeczypospolitej. 2) czy — jeśli wojewoda nadrzędny wyda antologię o 224 str. i 118 utworach obowiązują jeszcze tomik ob. starosty czy tom ob. wojewody?!

(St. j. l.)

.....



rys. Ha-ga

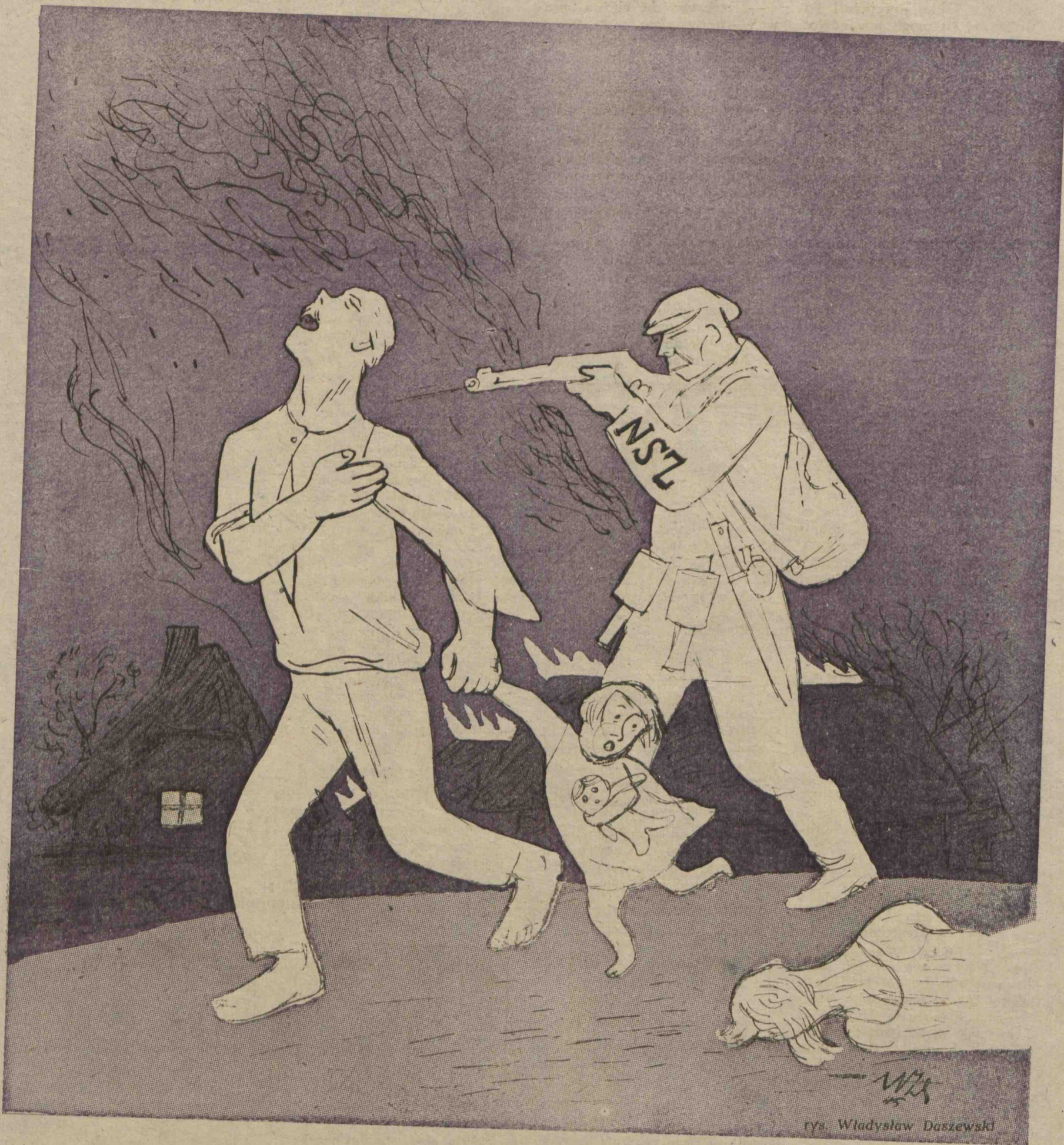
— Wie pani, wczoraj przez pomyłkę ugotowałam mężowi zupę z mydłem.

— No i co?

— Po pręstu pieńił się ze złości.

— Jesteś wstrętną obłudnicą. Doskonale wiedziałaś wczoraj, że mówię nieprawdę, a udawałaś, że mi wierzysz.

„Szpilki“ ukazują się co tydzień. — Przedruk bez podania źródła wzbroniony.



Kain i Abel